

Terrorystyci XX wieku

XXI wiek nie rozpoczął się 1 stycznia 2001 roku. Nowe stulecie rozpoczęło się bardzo niedawno, we wtorek 11 września. Tego dnia świat usłyszał wiadomość z Nowego Jorku:

Prezydent George W. Bush: Dziś zdarzyła się tragedia narodowa. Dwa samoloty uderzyły w World Trade Center, najwyraźniej w terrorystycznym ataku na nasz kraj. Rozmawiałem z wiceprezydentem, gubernatorem Nowego Jorku i szefem FBI. Kazałem, by wszystkie środki rządu federalnego zostały przeznaczone na pomoc ofiarom i ich rodzinom. Przeprowadzimy pełne dochodzenie, żeby ścigać i złapać ludzi, którzy popełnili tę zbrodnię. Terroryzm przeciwko naszemu narodowi nie może mieć szans.

To, co stało się na Manhattanie, bez względu na liczbę ofiar i skalę zniszczeń, zmieni Amerykę i zmieni świat, rozpoczynając zupełnie nowy czas. Ale historia już to zna...

Wtedy też historia nagle zmieniła bieg, niespodziewanie i za sprawą przypadku.

Było to rankiem 28 czerwca 1914 roku, gdy następca tronu austro-węgierskiego arcyksiążę Franciszek Ferdynand i jego małżonka Zofia przybyli do Sarajewa.

Na trasie przejazdu z dworca do ratusza stanęło ośmiu zamachowców, młodych chłopców należących do nielegalnej organizacji. Trzech z nich miało odegrać główną rolę: uczeń gimnazjum Gavrilo Princip, uczeń gimnazjum Trifko Grabež, czeladnik drukarski Nedeljko Čabrinović. Chcieli, aby południowi Słowianie zjednoczyli się pod przewodnictwem Serbii. I uważali, że arcyksiążę Franciszek Ferdynand, gdy obejmie tron po leciwym cesarzu Franciszku Józefie, uniemożliwi zjednoczenie. Przyjazd arcyksięcia do Sarajewa, gdzie miał obserwować wielkie manewry wojskowe, dawał im wymarzoną okazję do wykonania zamachu.

Pierwszą próbę podjął Čabrinović, gdy samochód z arcyksięciem podjechał na odległość kilkunastu metrów.

Bomba, którą rzucił, eksplodowała za daleko i jedynie odłamek zranił oficera.

Słyszając wybuch, drugi z zamachowców, Gavrilo Princip, uznał, że zamach udał się i poszedł do pobliskiej kawiarni, gdzie spiskowcy mieli spotkać się po akcji, aby uczcić śmierć tyrana.

Tymczasem arcyksiążę po krótkim pobycie w ratuszu postanowił pojechać do szpitala, aby odwiedzić rannego oficera.

Od tego momentu o biegu historii i losie milionów ludzi miał decydować przypadek.

Kierowca arcyksięcia zmylił drogę i przypadkowo wjechał w ulicę, na której znajdowała się kawiarnia, gdzie Princip oczekiwał na swoich kolegów.

Ten, widząc przez okno nadjeżdżający samochód, wyskoczył na ulicę. Podbiegł do toczącego się powoli po kocich łbach kabrioletu i strzelił dwukrotnie. Pierwsza kula trafiła Franciszka Ferdynanda w szyję i rozerwała tętnicę, druga - raniła śmiertelnie Zofię, która osunęła się na kolana męża. Arcyksiążę, usiłując ręką zatamować krew wypływającą z rany, tulił żonę i krzychał: Sofrel! Sofrel! Nie umieraj! Musisz żyć dla naszych dzieci!

Lekarz był na miejscu, ale nic nie mógł zrobić. Księżęca para skoła po kilku minutach.

Zabójca został schwytany. 4 lipca 1914 roku odbył się pogrzeb arcyksięcia. Wydawałoby się, że sprawa dobiegła końca, ale w europejskich stolicach zaczęła działać straszliwa machina...

Śmierć następcy tronu austro-węgierskiego ugodziła w autorytet monarchii i rząd Austro-Węgier postanowił ukarać zdradziecką Serbię, skąd pochodzili zamachowcy.

28 lipca Austro-Węgry wypowiedziały wojnę Serbii. Car Rosji nie miał ochoty beczynnie patrzeć, jak wojska austriackie panoszą się na Bałkanach, i wydał rozkaz mobilizacji swoich wojsk.

Wtedy odezwały się Niemcy, które 1 sierpnia w godzinach popołudniowych ogłosiły mobilizację i wypowiedziały wojnę Rosji. Kilka godzin później przygotowania do wojny rozpoczęła Francja.

Europa pogrążyła się w konflikcie, który zamienił się w czteroletnią wojnę.

Walczące państwa zmobilizowały 67,5 miliona, z których zginęło lub zaginęło ponad 9 milionów, a rany odniosło prawie 13 milionów żołnierzy. Ta wojna pochłonięła również około 50 milionów osób cywilnych, zabitych i zmarłych z powodu głodu i epidemii, będących bezpośrednim następstwem stanu wojny.

Czy to Princip i jego kilkunastoletni koledzy ponoszą odpowiedzialność za ten kataklizm? Nie. Terroryzm jest tylko narzędziem.

Wojna w Europie i tak by wybuchła, gdyż konflikty między mocarstwami były nabrzmiałe, a nie istniały międzynarodowe instytucje i mechanizmy, które mogłyby je rozładować.

Młodzi terroryści byli zaś narzędziem w rękach grupy ludzi, o której do dzisiaj niewiele wiemy. Zamach na arcyksięcia zaplanował szef serbskiego wywiadu Dragutin Dimitrijević. Zamachowców szkolono na terenie Serbii. Tam otrzymali pieniądze i broń: granaty ręczne i pistolety browning z magazynów serbskiej armii. 3 czerwca przeszli przez granicę z Bośnią prowadzeni przez agentów serbskiego wywiadu.

Ta sprawa nigdy do końca nie została wyjaśniona, choć jej następstwa były tak straszliwe.

Generał Dan Shomron, szef piechoty i oddziałów spadochronowych armii izraelskiej, był doświadczonym oficerem. Doświadczenie bojowe zdobył w 1973 roku, gdy dowodził pancerną brygadą na Synaju podczas wojny izraelsko-egipskiej. Nikt nie pomyślałby, że można mu zarzucić brak dyscypliny, a jednak, gdy wieczorem 28 czerwca 1976 roku premier Icchak Rabin odrzucił plan zbrojnego uderzenia na lotnisko w Entebe, generał Shomron nie podporządkował się poleceniu. W dalszym ciągu przygotowywał zbrojną akcję uwolnienia zakładników. Byli to żydowscy pasażerowie samolotu Air France, który w niedzielę 27 czerwca został uprowadzony w czasie lotu z Aten do Paryża. Czterej porywacze, dwaj terroryści z niemieckiej grupy Baader-Meinhoff oraz dwaj Palestyńczycy z Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny, zmusili pilota, aby skierował samolot do Benghazi w Libii. Zatankowali paliwo i polecili do Entebe w Ugandzie. Tamtejszy dyktator marszałek Idi

Amin, choć deklarował neutralność, w istocie popierał i ochraniał terrorystów.

Następnego dnia, 29 czerwca radio ugandyjskie podało warunki porywaczy: uwolnienie 53 terrorystów więzionych w Izraelu, Niemczech, Kenii, Szwajcarii i Francji; grozili wymordowaniem pasażerów i wysadzeniem samolotu. Wkrótce wybrali spośród pasażerów Żydów, których zamknęli w jednej z sal dworca lotniczego, a pozostałych zwolnili i pozwolili na powrót do Paryża. Tym samym stało się oczywiste, że terroryści nie cofną się przed wymordowaniem zakładników.

Wojskowi izraelscy proponowali dokonanie desantu na lotnisko Entebe, ale premier odrzucił ten plan jako zbyt ryzykowny.

- **W moim planie jest jeden słaby punkt** - powiedział generał Shomron, gdy wieczorem 1 lipca został wezwany na naradę do sztabu generalnego. - Pierwszy samolot musi wylądować nie budząc podejrzeń ochrony lotniska w Entebe. Jeżeli to się nie uda, dojdzie do strzelaniny, w której może zginąć kilkanaście osób.

Obecny na naradzie minister obrony Shimon Peres słuchał go z zainteresowaniem. Uważał, że plan został przygotowany bardzo sumiennie i ma szansę powodzenia. Należało do tego przekonać tylko premiera.

- **Popieram ten plan** - powiedział minister do generała Shomrona - ostateczna decyzja należy jednak będzie do rządu. - **Rozumiem, że ja będę dowodził operacją** - ni to zapytał, ni stwierdził generał Shomron.

Peres spojrzął na szefa sztabu i widząc, że tamten kiwa głową, odpowiedział: jest pan dowódcą operacji; niech pan zbierze swój oddział.

Te słowa wskazywały na to, że minister nie obawiał się odrzucenia planu przez premiera. Rozpoczęły się przygotowania do nadzwyczaj trudnej akcji, w której ludzie wyruszający na ratunek uwięzionym pasażerom mieli przeciwko sobie nie tylko terrorystów, ale także żołnierzy i lotnictwo oszalałego dyktatora Ugandy.

Plaga porwań samolotów pasażerskich rozpoczęła się w 1968 roku i szczególną aktywność wykazywali terroryści z Ludowego Frontu Wyzwolenia Palestyny.

Ta forma odpowiadała im z wielu względów. Uprowadzenie samolotu było łatwe. W końcu lat sześćdziesiątych nikt nie rewidował pasażerów ani nie sprawdzał ich bagaży. Wniesienie pistoletu czy granatu na pokład nie przedstawiało większych trudności. Ryzyko porażki było znikome. Tylko jeden na dziesięciu porywaczy trafiał do więzienia. I w taki łatwy sposób zdobywali to, na czym im najwięcej zależało: rozgłos. Ekipy telewizyjne otaczały lotnisko, na którym stał uprowadzony samolot, za ich pośrednictwem świat dowiadywał się o istnieniu organizacji i jej programie. Któż na świecie słyszałby o Al Fatah lub Ludowym Froncie Wyzwolenia Palestyny, gdyby nie uprowadzenia samolotów.

Ta forma terrorystycznej walki osiągnęła apogeum we wrześniu 1970 roku, gdy w ciągu jedenastu dni uprowadzono kilka samolotów, na których pokładach było trzystu pasażerów, a cztery samoloty wartości 50 milionów dolarów zostały wysadzone na pustyni Zarka.

Mijały lata, a cywilizowany świat nie umiał obronić się przed tym zagrożeniem. Wojsko

miało specjalne oddziały, ale przystosowane do prowadzenia akcji sabotażowych na tyłach wroga. Najlepsi żołnierze nie wiedzieli, jak walczyć z kilkoma bandytami chroniącymi się za zakładnikami. Nie mieli odpowiedniej broni: wojskowe karabiny w ogóle się do tego nie nadawały, granaty były bezużyteczne. Policjanci też nie byli przygotowani do tej walki.

Dopiero w 1972 roku w Niemczech powstała specjalna jednostka GSG-9, ale trzeba było do tego tragedii w Monachium. 5 września 1972 roku podczas Olimpiady grupa terrorystów palestyńskich wdarła się do wioski olimpijskiej. Zabili trenera zapaśników i sztangistę oraz uwięzili 9 sportowców. Rząd niemiecki zmobilizował ogromne siły. Wioskę otoczyło 12 tysięcy policjantów i 25 strzelców wyborowych - nie umieli jednak walczyć z terrorystami. Popelnili błędy, które stały się przyczyną masakry. Podczas strzelaniny, jaka wybuchła o godz. 23.00, terroryści wymordowali zakładników.

Było oczywiste, że cywilizowany świat musi się uzbroić i wydać walkę terroryzmowi. Tylko sprawne, zwycięskie akcje podejmowane w obronie uprowadzonych mogły to zmienić. Akcja w Entebe stała się jedną z tych, które ugodziły w terroryzm z wielką siłą.

W niedzielę 3 lipca 1976 roku samoloty z komandosami wystartowały o godzinie 15.30, choć rząd wciąż dyskutował nad zasadnością przeprowadzenia akcji. Generał Shomron uznał, że zawsze można zawrócić samoloty, gdyby ministrowie uznali, że nie należy dokonywać ataku. Jednakże po kilku minutach od startu dowiedział się, że rząd wydał zgodę.

Po siedmiu godzinach lotu izraelskie samoloty z komandosami znalazły się w rejonie Entebe. Rozpoczęła się najtrudniejsza część operacji. Pierwszy samolot musiał wylądować nie wywołując alarmu ochrony lotniska. Dlatego podszedł do lądowania tuż za brytyjskim samolotem rejsowym, który nadlatywał zgodnie z rozkładem. Ten manewr pozwolił oszukać wroga. Izraelski C-130 Herkules toczył się po pasie, a wieża kontrolna wciąż nie zdawała sobie z tego sprawy.

Generał Shomron zwrócił się do swoich żołnierzy: - **Chłopcy, ta operacja jest już sukcesem, chociaż jeszcze nie padł żaden strzał.**

Najtrudniejsza część, której tak się obawiał, przeszła gładko.

Z otwartej rampy ładunkowej samolotu wyjechał wielki czarny mercedes i dwa samochody terenowe Land Rover. To miało jeszcze bardziej zdezorientować ugandyjskich żołnierzy. Wiedzieli bowiem, że takim samochodem porusza się dyktator Idi Amin.

Komandosi podjeżdżali do budynku dworca lotniczego, w którym przetrzymywano zakładników. Dowodzący nimi podpułkownik Jonathan Netanyahu nakręcił tłumik na swój pistolet maszynowy. Nagle w ciemnościach dostrzegli kilku żołnierzy ugandyjskich. Jeden z nich dał znak, aby się zatrzymali. Netanyahu strzelił do pierwszego kładąc go trupem, dwaj inni uciekli ostrzeliwując się. Komandosi wyskoczyli z samochodów i ruszyli w stronę dworca. Pierwsze drzwi były zablokowane, ale drugie ustąpiły pod razami kolb. Wpadli do sali, gdzie na podłodze leżeli zakładnicy. Jeden z terrorystów poderwał się, ale nie zdążył nawet nacisnąć na spust. Dwaj inni też zginęli zanim zdążyli oddać celne strzały. - **Pozostać na podłodze!** - komandosi krzyczeli do pasażerów. - **Pozostańcie na podłodze!**

Jeden nie posłuchał, zerwał się na równe nogi. Któryś z komandosów uznał, że to terrorysta, i

strzelił, zanim zorientował się, że był to bezbronny człowiek.

Od momentu rozpoczęcia akcji minęło ledwie 15 sekund, a zakładnicy byli wolni.

Na pasie lądowały izraelskie samoloty, z których wyjeżdżały opancerzone samochody. Ogień ich karabinów maszynowych powstrzymywał ugandyjskich żołnierzy i osłaniał odwrót komandosów i uwolnionych pasażerów.

Walki wybuchły w kilku miejscach starego i nowego dworca, gdzie ugandyjscy żołnierze i kilkunastu terrorystów otworzyli ogień.

Tuż przed północą, po 57 minutach walk, pierwszy z izraelskich samolotów z uwolnionymi zakładnikami wystartował biorąc kurs na Nairobi, gdzie musiał pobrać paliwo przed powrotną drogą. Ostatni oddział komandosów opuścił Entebe 42 minuty później. Straty wśród komandosów były niewielkie: zginął trafiony w szyję ppłk Netanyuah, trzech żołnierze odnieśli rany. Zginęli trzech zakładnicy oraz pasażerka, która, choć jeszcze przed atakiem została odwieziona do szpitala, została później zamordowana na rozkaz Idi Amina.

Rok później w czerwcu 1977 roku w Holandii specjalny oddział zaatakował molukańskich terrorystów, którzy opanowali pociąg i wzięli 110 zakładników. W czasie kilkuminutowej akcji w pociągu zginęło sześciu z dziewięciu terrorystów.

W październiku 1977 roku w Mogadiszu do szturm na uprowadzony samolot Lufthansy ruszyła specjalna niemiecka jednostka antyterrorystyczna GSG-9. Komandosi zabili trzech z czterech porywaczy i uwolnili 86 pasażerów.

Siła i zdecydowanie, z jakim cywilizowany świat odpowiedział na terrorystyczne ataki, zaczęły zmniejszać pole działania tych, którzy uznali, że są ponad prawem. Ale terroryzm nie zanikł. Zmienił swą postać.

Był niedzielny poranek 16 marca 1978 roku. Minęła godzina 9.00, gdy samochód Aldo Moro, wielokrotnego premiera Włoch i przywódcy chrześcijańskiej demokracji, wjechał na ulicę Mario Fani w Rzymie. Nagle przed maską pojawił się samochód osobowy, co zmusiło kierowcę wiozącego Aldo Moro do gwałtownego hamowania. Zatrzymali się i w tym momencie rozległy się strzały. Czterech z pięciu członków obstawy nie zdołało nawet wyciągnąć broni. Piąty wyskoczył z samochodu i strzelił trzy razy zanim przeszły go kule.

Napastnicy wywlekli Aldo Moro i wtłoczyli go do swojego samochodu. Po kilkunastu sekundach na ulicy w centrum Rzymu w podziurawionych kulami samochodach pozostały zwłoki czterech ochroniarzy oraz ranny kierowca, który zmarł po przewiezieniu do szpitala.

18 marca terroryści przysłali fotografię premiera Aldo Moro siedzącego na tle emblematu Czerwonych Brygad. Ta organizacja powstała na przełomie 1970 i 1971 roku, stawiając sobie za cel rozbicie kapitalistycznego państwa. Było to jedno z wielu terrorystycznych ugrupowań w państwach zachodniej Europy uderzające w to, co uważali za symbol wrogiego społeczeństwa: domy towarowe, ambasady, banki.

W połowie lat 70. postanowili "podnieść celowniki" i mierzyć w "głowę społeczeństwa" - najwybitniejszych polityków, prawników, przemysłowców.

Fala terroru zaczęła rozlewać się w Niemczech i we Francji. We Włoszech w 1978 roku odnotowano 276 zamachów terrorystycznych.

Aldo Moro nie wrócił już do swoich bliskich. Więziono go przez 54 dni. 7 maja, dwa dni przed śmiercią, w liście do żony napisał: "Powiedzieli, że mnie zabiją. Całuję cię po raz ostatni. Ucałuj dzieci."

Zginął trafiony 11 pociskami. Jego ciało znaleziono w bagażniku samochodu na rzymskiej ulicy.

Ta zbrodnia nigdy nie została wyjaśniona ani właściwie ukarana.

Czyżby oznaczało to, że terroryzm można zniszczyć tylko metodami, jakie sam stosuje?

18 października 1977 r. w niemieckim więzieniu czwórka nadzwyczaj groźnych terrorystów tworzących tzw. grupę Baader-Meinhoff popełniła samobójstwo. Przywódca Andreas Baader strzelił sobie w tył głowy! Jak to możliwe? Jan Carl Raspe strzelił sobie w skroń. Skąd mieli w celach pistolety? Ich towarzyszką Gundrun Ensslin powiesiła się na kablu elektrycznym. Skąd go wzięła? Jeszcze dziwniejsza była śmierć Irmgard Moeller, która zadała sobie 4 ciosy nożem w pierś. Policja niemiecka nigdy nie wyjaśniła tych dziwnych okoliczności śmierci czworga nadzwyczaj groźnych ludzi, którzy mieli na swoim sumieniu śmierć, napady, uprowadzenia samolotów, porwania.

Jednak to nie bezwzględność organów ścigania przecięła działalność terrorystów w zachodnich państwach.

Terroryzm jest działalnością drogą: broń, amunicja, materiały wybuchowe, fałszywe dokumenty, samochody, meliny - to wszystko kosztuje dużo. Dzisiaj wiemy, że działalność terrorystyczna była wspomagana przez radziecki wywiad KGB i działające na jego usługach tajne służby niektórych państw socjalistycznych - przede wszystkim NRD-owską Staasi, a także służby Czechosłowacji i Bułgarii. W NRD szkolono terrorystów, organizowano ich działania. W okolicach nadgranicznego miasta Coburg wykryto tunel podziemny, którym terroryści mogli przedostawać się z NRD do RFN i z powrotem. Ale na pewno nie wiemy jeszcze wszystkiego o powiązaniach między oficjalnymi instytucjami państwowymi i terrorystami działającymi w RFN, Francji, Włoszech, Hiszpanii.

Rozpoczynający się dzień 21 października 1983 roku zapowiadał się szczególnie upalny, co starszego strzelca Robina Trella napawało wyraźną niechęcią. Służbę w Bejrucie rozpoczął ledwie tydzień wcześniej i spiekota dawała mu się szczególnie we znaki. Może dlatego nie zareagował odpowiednio szybko.

Widział ciężarówkę, żółtego mercedesa, stojącą po drugiej stronie ulicy prowadzącej do koszar marines w Bejrucie, ale pomyślał, że kierowca uciał sobie drzemkę.

Nagle samochód ruszył i skierował się w stronę bramy. Trell poprawił hełm i wyszedł z uniesioną ręką, aby zatrzymać samochód. Ku jego zdziwieniu kierowca nie reagował na znaki. Zwiększył prędkość i z impetem uderzył w barierę grodzącą wjazd.

Trell zdjął karabin z ramienia i odciągnął zamek, ale zanim wycelował, ciężarówka wjechała już na dziedziniec koszar i zatoczyła koło. I wtedy zobaczył oślepiający blask, a fala gorącego powietrza zwała go z nóg.

Eksplodował ładunek sześciu ton trotylu, przykryty plandeką na skrzyni ciężarówki. Wybuch zabił 241 żołnierzy amerykańskich.

To był szok dla administracji prezydenta Ronalda Reagana. Tym większy, że CIA niewiele potrafiła powiedzieć o sprawcach.

Skorzystano więc z pomocy Mossadu, który miał o wiele lepsze niż amerykańskie tajne służby rozeznanie w tym terenie. Raport, jaki nadesłał szef Mossadu, wskazywał jednoznacznie, że w zamach zamieszane były grupy terrorystyczne Iranu i Syrii. Stwierdzono na przykład, że jednym z organizatorów był stary człowiek chodzący w czarnym turbanie i brązowej szacie, który odwiedził dom przyjaźni radziecko-palestyńskiej w Damaszku na trzy dni przed atakiem. Był to szejek Mohammed Hussein Fadallah. Jednakże dowody były nikłe.

Od tego czasu zamachowcy-samobójcy stali się najgroźniejszą bronią, pozwalającą przezwyciężyć wszystkie zabezpieczenia, jakie cywilizacja wymyśliła dla swojej obrony.

Najważniejsze obiekty w państwie otoczono zaporami, które miały uniemożliwić przedarcie się na ich teren pojazdów kierowanych przez ludzi gotowych zginąć w wielkim wybuchu. Drogi dojazdowe do Białego Domu i gmachów rządowych w Waszyngtonie zostały zablokowane wielkimi betonowymi donicami, w których rosną drzewa. Nie o ekologię tu chodzi - najcięższa ciężarówka musi stanąć w zderzeniu z donicą ważącą wiele ton. W bramie prowadzącej do Białego Domu na jezdni znajduje się zaporę wytrzymałą uderzenie ciężkiego czołgu.

Brama zamykająca wjazd na Downing Street w Londynie, gdzie pod nr 10 jest siedziba brytyjskiego rządu, już samym solidnym wyglądem odstrasza samobójców, którzy chcieliby ją sforsować. Tajemnicę jej wytrzymałości zna niewielu ludzi.

Rządy potrafią już obronić się same. Ale nie przed atakiem z powietrza...

W 1983 roku wokół Białego Domu zainstalowano rakiety ziemia - powietrze, których zadaniem była ochrona prezydenta przed atakiem lotniczym. Stało się to po poznaniu przez CIA celu wizyty libijskiego przywódcy płk Muammara Kaddafiego w Etiopii. Podejmowany przez tamtejszego dyktatora Mengistu Haile Mariama Kadafii usiłował zdobyć jego poparcie dla projektu dokonania ataku na prezydenta Reagana. Ze względu na bardzo silną ochronę prezydenta libijski przywódca uważał, że należy dokonać ataku powietrznego. Nie wiedział jednak, że w najbliższym otoczeniu etiopskiego dyktatora był człowiek z CIA.

Wtedy, 20 lat temu, projekt powietrznych ataków terrorystycznych nie został zrealizowany...

Prezydent George W. Bush: "Te zamierzone i śmiertelne ataki przeciwko naszemu krajowi były więcej niż aktami terroru - to były akty wojny. Wolność i demokracja zostały zaatakowane. Amerykanie muszą mieć świadomość, że teraz stanęliśmy naprzeciwko wroga, jakiego do tej pory nie było. Bo ten wróg się ukrywa i nie ma szacunku dla ludzkiego życia."

Zawsze za terrorystycznymi atakami stoi potęga jakiegoś państwa, które dostarcza materiały

wybuchowe, fałszywe dokumenty, informacje wywiadowcze, umożliwia szkolenie czy daje możliwość odpoczynku najbardziej przepracowanym terrorystom. Koszty ich morderczego działania są zbyt duże, aby ich jedynym sponsorem mógł być milioner-fanatyk. On może jedynie firmować akcję, którą przygotowały tajne służby państw. Jakich państw?